

Paracetamol nie pomaga na ból myślenia

Autor tekstu: **Sebastian Guzy**

Spoglądam dziś na swoje dłonie i niby te same co przed laty, a jednak czas jakby bardziej wysowuje się w fakturę skóry. Nie, to już nie są te same dłonie i czoło jakby bardziej marszczy się niż zwykle, znak chyba jakiś, że czasu na to, by przestać uginać się pod presją pospolitej wtórności intelektualnej, z dnia na dzień coraz mniej. Gdyby nie dynamiczny charakter mojego biednego czoła i to, że podczas porannej toalety zza na wpół zaparowanego lustra patrzy na mnie ktoś łudzaco do mnie podobny, ale jakby zupełnie bierny i ubezwłasnowolniony, to chyba trudno byłoby mi zauważyć, że jednak jego i mnie więcej łączy niż dzieli. Wcześniej nigdy bym bowiem nie pomyślał, że zwykły człowiek, w dobie oczywistej globalizacji, w epoce triumfu umysłu i powszechnego dostępu do dorobku intelektualnego ludzkości, będzie zmuszony tłumaczyć się z praktycznego egzekwowania prawa do wolności światopoglądowej oraz wdrażania owego prawa w kontekście własnej osoby. Pewnie nawet nie zauważyłbym, że dawno brak mi już zaufania do systemów wartości, z którymi mówiono, że muszę się utożsamiać i które udzielają człowiekowi odpowiedzi na niezadane pytania, odpowiedzi jedynie słusznych, akceptowanych przez ogół społeczeństwa, odpowiedzi szalenie naiwnych, wręcz głupich i co gorsza sugerujących błędne pytania. Kiedy bowiem ktoś zechce sprawdzić efekty mojej wieloletniej indoktrynacji i spyta mnie, czy moim zdaniem na początku było, dajmy na to, słowo, to ja raczej skłonny byłbym wyrazić wątpliwość, czy oby początek, którego istnienie bezrefleksyjnie się zakłada, na pewno miał miejsce.

Jako młodzian ufałem, że skoro mamy w domu ceramiczną muszlę klozetową i emisję podczerwieni ze złącz półprzewodnikowych, to świat chyba ma się dobrze, zważywszy, że jeszcze z historycznego punktu widzenia nie tak dawno muszle klozetowe o podobnej jakości, choć o kształcie nieco odmiennym, mieć mogli jedynie wybrani, a o kontrolowanej emisji promieniowania spoza widma widzialnego nikt nie słyszał, ani nawet myśleć nie raczył. Były to czasy, w których kto nie wykazywał specyficznej geometrii systemu wartości, określanej zgrabnym mianem teocentryzmu, ten w zasadzie stawał się heretykiem, a ci, jak wiemy bądź też śmiemy przypuszczać, żywot mieli krótki i nie do pozazdroszczenia. Czasy wydawać by się mogło odległe, jednak raz po raz nie mogę oprzeć się wrażeniu, że jednak coś ze średniowiecznej niedorzeczności odradza się niebezpiecznie blisko mnie, uwierając już nie tylko pośrednio, bo zza grubej szyby telewizora, ale również jak najbardziej namacalnie.

Panuje w naszym chrześcijańskim, słowiańskim kraju jakaś dziwna społeczna presja, nacisk tak wielki, że gdy tylko człowiek wstanie z kolan i wyprostowany spojrzy na wszystko niejako z góry, nie tyle w celu wywyższenia się, ale z zamiarem refleksji nad całością, wtedy setki rąk i ogólna zawistność otoczenia ściągają go z powrotem na pozycję, z której dostrzec czegokolwiek nie sposób. Kompleksy i fobie szarej masy wymuszają postawę pasywnego elementu narodowej maszyny, w której nie dopuszcza się myśli, że można być nie tylko częścią mechanizmu, ale również tym, który toczy debatę nad jego funkcjonalnością i ma odwagę modyfikować to, co swego zadania już dawno nie spełnia. Uważa się bowiem, że jest tylko jedna poprawna droga, jeden niereformowalny ze względu na swoją ostateczność system wartości i jedna postawa życiowa, która w istocie wymaga swoistej negacji człowieczeństwa, samoupodlenia i poruszania się na kolanach przed wymagowaną koncepcją bytu nadrzędnego. Konserwatywizm ów czyni człowieka merytorycznym inwalidą, imputując mu quasi intelektualną protezę, mechanizm krępujący myśli na tyle skutecznie, by zdusić fakt i potrzebę istnienia pluralizmu światopoglądowego. Postawa taka indukuje ksenofobię, eliminuje w człowieku zdolność faktycznej refleksji, wręcz ją piętnuje, tłumi wartość poznawania i rozumienia potrzeb drugiego człowieka w całej jego odmienności, gloryfikuje naiwność i wynosi ją do rangi najwyższej cnoty etycznej, gdzie maskowana jest pod postacią religijnej wiary. Kto nie ma wiary, staje się człowiekiem drugiej kategorii. Za to, że ludzie są tacy, jacy są, za przejawy ewidentnej i nagminnej hipokryzji, za ksenofobię i populizm, za nacjonalistyczne antypatie trudno jednak winić kogokolwiek.

Człowieczeństwo ujmujące się w idei świeckiego humanizmu wymaga refleksji, wymaga ciągłego zwątpienia i dyskusji nad szkicem etycznego punktu odniesienia, bez zbędnej i dogmatycznej hermetyzacji pojęć oraz norm. Bez tego wszystkiego, bez potrzeby weryfikacji i analizy, humanizm ów obróciłby się przeciwko człowiekowi przyjmując maskę charakterem Racjonalista.pl

bliższą teizmowi. Teizm natomiast stoi do człowieka tyłem lub w najlepszym przypadku bokiem, oblicze swoje zwracając ku Panu Zastępów. Pan zaś żąda ofiary, niegdyś krwistej, dziś najlepiej w euro. Bóg z założenia jest doskonały i nie daje się reformować, godziłoby to bowiem w jego ostateczność, co z kolei zachwiałoby fundament całej koncepcji kreatora. O ile humanizm ciągle doskonali się na drodze dyskusji i postępu intelektualnego cywilizacji jako ogółu, bo jednostkowo jak wiemy bywa różnie, to system religijny do zmian potrzebuje ignorancji wyznawców. Ignorancja ta umożliwia ciche zmiany doktrynalne, modyfikacje już nie tyle dogmatów, ile obrazu samego Boga, jego natywna mentalność tkwi bowiem gdzieś w zakurzonych pustyniach ziemi okołobiecanej czasów dalece przedchrystusowych, a to nijak nie przystaje do całkiem już rozwiniętej etyki dni dzisiejszych. Ignorancja i brak zainteresowania wierzących sprawami filozofii wiary tłumi w nich zdolność do zauważania przemian i sprawia, że koncepcja stwórcy jest w ich pojmowaniu monolitem, który wykrystalizował już do ostatecznej postaci przed wiekami wieków. Ta sama ignorancja rodzi również męczenników i wszelkiej maści szaleńców, którzy pewnego dnia otworzywszy pisma rzekomo święte, słowa samego Boga, odkrywają obraz bóstwa żądnego krwi, o prymitywnym kręgosłupie etyczno-moralnym, czytają opis Boga popędliwego i mściwego, dla którego wartościami nadrzędnymi są posłuszeństwo, ofiara i bezmyślne oddawanie czci. Wyobrażenia powstałe w wyniku refleksji nad lekturą Starego Testamentu zsyntetyzowane z ideą boga absolutnego, niezmiennego w czasie i nieomylnego nasuwają oczywisty wniosek, jakoby ten dzisiejszy również lubował się w krwi baranka oraz pragnął eksterminacji wierzących inaczej, a ten motyw znany przecież doskonale. Występuje on zarówno w judaizmie, wywodzącym się z judaizmu chrześcijaństwie no i w religii naszych azjatyckich braci, islamie.

Znakomita większość naszego społeczeństwa dziedziczy poglądy etyczno-moralne z filozofii teistycznych i oprócz niewątpliwie słusznych elementów wspólnych poglądom zarówno ateistów i agnostyków, nabywają również koncepcje zdecydowanie utrudniające życie wnikliwemu człowiekowi, które sprowadzają go do roli niewolnika i wymuszają poczucie winy. Teista ignorant z pewnością nie przywiąże do tego faktu żadnej wagi, jednak człowiek skłonny do bliższej analizy i próbujący szczerze utożsamić się z narzuconą filozofią, narażony jest na depresję i poszukiwanie rzekomej winy w sobie. Piętnowanie tych fragmentów człowieczeństwa, które sprawiają, że *homo sapiens* w całej kruchości bytu może poczuć się szczęśliwy przy jednoczesnym zgodnym współistnieniu z innymi, oraz promowanie postaw psychoascetycznych, wydaje się tworzyć znakomite warunki do rozwoju zaburzeń emocjonalnych i ich pielęgnacji pod postaciami różnych religijnych cnót. Aczkolwiek w dobie uzasadnionej tolerancji, jeśli komuś umartwianie się w ten czy inny sposób sprawia przyjemność, nie zamierzam oponować. W imię jednak zwykłej ludzkiej godności jestem zobowiązany zasiać ziarno wątpliwości, czy oby budowanie w człowieku poczucia winy i braku własnej wartości w okresie, gdy jego osobowość jest w fazie kształtowania i jest on najbardziej podatny na manipulację, jest lepszym pomysłem niż faktyczne przygotowywanie go do współistnienia z drugim człowiekiem, przekonywanie do wiary we własne siły oraz piętnowanie postaw roszczeniowych i agresywnych? Współczesne człowieczeństwo może być bowiem światłe i godne i wcale nie trzeba angażować do tego celu marnej jakości ascetycznej teorii grzechu, bo o ile bardzo cenię fach psychoterapeutów, to jednak pracy życzę im jak najmniej.

Poruszyliśmy tu kolejną szalenie istotną kwestię dotyczącą odpowiedzialności za powołanie i przygotowanie do egzystencji nowego obywatela świata. Klimat polskich osiedli oraz wszechobecne akty wandalizmu, dzieci biegle władające językiem wulgarnym oraz akceptacja amerykańskich wzorców slums-kultury intelektualnej, to wszystko skłania do zadania pytania, czy ludzie dając życie są świadomi odpowiedzialności? Czy może oczekują, że młodych ludzi wychowa Kościół, może szkoła i nauczyciele pracujący za marny grosz? Rodzice ignoranci pokładają nadzieje wychowawcze w placówkach religijnych, ufając, że dziesięć przykazań to wszystko, co dziecko powinno wiedzieć o życiu, kiedy przyjdzie mu faktycznie się z nim zmierzyć. A może jeszcze główne prawdy wiary i przykazania kościelne? Dołóżmy do tego 1001 pomników wielkiego autorytetu i już każdy jest przekonany, że królowa polski o wszystko zadba. Wystarczy się zawierzyć. A niech ktoś powie, że jest inaczej... momentalnie obraza uczuć, antypolskość, brak patriotyzmu, jednym słowem smutna presja tych jakby uboższych duchem sprawia, że myślenie oraz wyrażanie swoich poglądów stają się dostrzegalnie bolesne. Niestety ani Pani Goździkowa ze swoją Polopiryną, ani Apap, ani też nadludzkie dawki paracetamolu nie koją tych doznań. Stąd mimo szczerzej chęci tolerowania różnych postaw życiowych, ignorancja wymaga otwartej krytyki, trudno bowiem żyć w środowisku ignorantów zachowując jednocześnie resztki godności intelektualnej. Wyleczenie

ludzi z ignorancji wyleczyłoby ich prawdopodobnie również z współczesnej odmiany teocentryzmu, otwierając umysły na dyskusję i ważenie argumentów, właśnie w miejsce nabytej za młodu ksenofobii. Nie sądzę, by udało się wymazać religijność, nie uważam również, że jest to konieczne ani celowe. Ludzie żyją krótko i potrzebują abstrakcyjnych odpowiedzi na, w mojej opinii, zbyt wcześnie zadane pytania. Sam fakt refleksji nad istotą bytu ludzkiego jest jak najbardziej naturalny, warto jednak zastanowić się, czy jeśli poszukiwane odpowiedzi trącają absurdem i brak im spójności logicznej, to czy problem nie tkwi w prawdopodobnie źle sformułowanym pytaniu.

Na pewnym etapie życia, gdzieś pomiędzy zabawą klockami Lego a popołudniowym dłubaniem w nosie, dziecko w końcu formułuje pytanie typu „mamo, skąd się wzięli ludzie?”. Myśli o zbieżnej treści w fazie średniej piaskownicy miałem i ja i podejrzewam, że każdy z czytelników również. Warto zauważyć, że dziecko zadaje dobre pytanie, ale przeważnie odpowiedź, co najmniej wątpliwa, że ludzi stworzył jakiś bóg, generuje kolejne pytanie, tym razem już błędne, dotyczące pochodzenia owego boga oraz indukuje całą resztę marnej jakości teologii. W tej fazie rozwoju człowiek podświadomie zakłada prawdziwość otrzymywanych odpowiedzi, stąd dziecko nigdy nie będzie kwestionować istnienia boga jeżeli rodzic twierdzi, że bóg istnieje. Dziecko nie zna również prawideł wiary, starotestamentowej historii Jahwego oraz całej religijnej celebry, której połączenie ze zdrową refleksją i racjonalnym ujęciem życia przypomina próbę wciśnięcia sześciennego klocka w trójkątny otwór. Stąd ze względu na nikłe zdolności intelektualne, debiutującemu w procederze życia łatwo o akceptację koncepcji bytu boskiego. W późniejszym okresie życia wyobrażenia dotyczące pana boga są już różne, od boga jako personifikacji ogółu zjawisk i prawideł fizycznych, po dziadka z laską i siwą brodą. Człowiek wysuwając hipotezę istnienia stwórcy, w opinii wielu pojmowanej jako aksjomat, ma w podtekście oczekiwania, zgodnie zresztą z ogółem doświadczeń życiowych, dotyczące istnienia i stosowalności pojęć początku i końca. Oczekiwania te są na tyle silne, że dotyczą również tego, co nazywać zwykliśmy Wszechświatem. Skoro elementarne zaburzenie czasoprzestrzeni ma początek, to musi istnieć kreator, przyczyna stwórcza, bądź coś zbieżnego z koncepcją słynnego **prawie** naukowego Inteligentnego Projektu.

Wiele modeli opisujących naszą rzeczywistość to dzieła szalenie nieintuicyjne, których charakter odmienny jest od codziennego doświadczenia i wymaga myślenia absolutnie niekonwencjonalnego. Podobny problem ludzkość miała z płaską Ziemią, wszak lokalnie faktycznie jest „płaska”. Fakt prześladowań za światopogląd sprzeczny z religijnym absurdem, jakich doznał chociażby sławetny Galileusz, nie obciąża wcale ani boga, cokolwiek ta idea oznacza, ani papieża ani nawet inkwizycji. Nie są winni również cykliści, za przeproszeniem pedały, o Żydach nie wspominając. Winna jest akceptacja głupoty, brak odwagi do walki z ignorancją, bezrefleksyjne egzystowanie oraz życie, w którym największą wartością jest akceptacja przez grupę dla samego faktu bycia częścią jakiejś społeczności. Gwoździem do trumny jest niewątpliwie przyjmowanie gąbrowiczowskich masek w nadziei zaspokojenia konserwatywnych oczekiwań zdewocjonalizowanego otoczenia. Dla zachowania godności i samosatisfakcji, dla niekłamanej uczciwości przed samym sobą, 'nie lękajmy się'[®] zmieniać rzeczywistości zgodnie z naszymi oczekiwaniami. Uczmy się żyć razem niezależnie od naszej odmienności i wspierajmy się w dążeniach do doskonałości. Wszak jakkolwiek by jej nie rozumieć, tylko tyle możemy zrobić.

Sebastian Guzy

Ur 1982. Z wykształcenia technik elektronik, obecnie studiuje mikrosystemy na Wydziale Elektroniki Mikrosystemów i Fotoniki Politechniki Wrocławskiej. Zainteresowania: elektronika, informatyka.

[Pokaż inne teksty autora](#)

(Publikacja: 14-05-2006 Ostatnia zmiana: 15-05-2006)

[Oryginał.](http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4774) (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,4774>)

Contents Copyright © 2000-2008 Mariusz Agnosiewicz

Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę katalogów, skrypty oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl